

HOLLY BOURNE

JESTEM
JUŻ
NORMALNA?

TAK

NIE

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2018

www.zielonasowa.pl

JESTEM
JUŻ
NORMALNA?

HOLLY BOURNE

JESTEM
JUŻ
NORMALNA?

Tłumaczenie: Marta Faber



Dla mamy i taty (znowu) za to, że dzięki nim jestem silna.

Tytuł oryginału: *Am I normal yet?*

Przekład: Marta Faber

Redaktor prowadzący: Anna Kubalska

Redakcja: Milena Schefs

Korekta: Marta Stec, Jolanta Spodar

DTP: Studio 3 Kolory

Text © Holly Bourne, 2015

Author photo © L. Bourne, 2017

Cover design reproduced by permission of Usborne Publishing Limited.

Copyright © 2015 Usborne Publishing Ltd.

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2018

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8073-905-5

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

DZIENNICZEK ZDROWIENIA normalności

Data: 18 września

Leki przyjmowane: Fluoxetin, 20 mg

Zeszłam z dawki
40 mg!!!

Myśli i uczucia: Czy jestem już normalna?

Zadanie domowe:

- Dotknij brzegu kosza na śmieci i potem przez 10 minut nie myj rąk.
- Jedz trzy posiłki dziennie, a oprócz tego przekąski.
- Evie, świetnie ci idzie. Oby tak dalej! Co? Gdzie moja naklejka?!

Zadanie domowe Evie:

- Nikt w college'u nie może się o "tym" dowiedzieć.
- Zaczynij normalne życie i nadrob ostatnie trzy lata.
- Normalna szesnastolatka =
 - * Szkoła
 - * Dobrzy znajomi (którzy cię nie zostawia, bo za bardzo ich wkurzasz)
 - * Chłopak? Może przynajmniej pierwszy pocałunek?
 - * Imprezy? Zabawa?

Rozdział pierwszy

Zaczęło się od imprezy.

To nie była taka sobie zwykła imprezka, tylko moja pierwsza randka. Rozumiesz, najpierwsza randka W ŻYCIU! Po tej całej beznadziei, w której byłam zanurzona, wreszcie poczułam się gotowa na chłopaków.

On nazywał się Ethan, lubił Smashing Pumpkins (cokolwiek to jest) i miał nawet lekki zarost. Podobałam mu się na tyle, że po zajęciach z socjologii zaprosił mnie na randkę. Do tego był zabawny. Jego maleńkie, ale urocze ciemne oczy wyglądały jak oczka fretki czy jakiegoś podobnego zwierzątka. Taka seksowna fretka. Grał i na perkusji, i na skrzypcach! Mimo że to kompletnie różne instrumenty. I...

Jejku, w co ja się ubiorę?

No dobrze, stresowałam się i ciągle o tym myślałam. Dopadał mnie nieustanny „myślostres”. Zachowywałam się dość żałośnie, ale ta randka tak wiele dla mnie znaczyła. Wreszcie robiłam coś NORMALNEGO. I uznałam, że dam

radę. Oczywiście dokładnie wiedziałam, co na siebie założyć. Przymierzyłam wszystkie możliwe zestawy i w końcu zdecydowałam się na obcisłe dżinsy, czarną górę i czerwony naszyjnik, czyli dokładnie na to, co wydawało mi się najbezpieczniejszym strojem na randkę.

Znowu będę normalną dziewczyną. Chciałam jakoś łagodnie powrócić do świata normalności.

Strój na randkę

Dżinsy = fajna, wyluzowana, taka jak wszyscy. I jasno pokazują, że nie pójdę z nim od razu do łóżka.

Czarny top = optyczne wyszczuplenie. Tak, wiem, co teraz myślisz, ale to nasza pierwsza randka, a przez te leki, które biorę, zrobiłam się trochę... puszysta.

Czerwony naszyjnik = aluzja do seksualności – na przyszłość. Za jakieś pół roku naszej znajomości, o ile będziesz grzecznym chłopcem, a ja będę gotowa na kolejny krok, ty wyznasz, że mnie kochasz, zapalisz świece i tak dalej..., co pewnie i tak się nigdy nie stanie.

...No i oczywiście, kiedy będziesz cały czyściutki i zrobisz test na choroby przenoszone drogą płciową.

Fajny i bezpieczny strój na randkę.

Evie, ubieraj się. Po prostu zakładaj kolejne elementy.

Tak zrobiłam.

* * *

Zanim przejdę do tego, jak poszła randka i że był to początek czegoś, ale nie związku z Ethanem, coś ci jeszcze opowiem. Domyślam się, że chcesz wiedzieć, jak się poznałyśmy, tak żebyś mogła się odrobinę wczuć w całą sytuację. O rany! Już mi się wymknęło, że nam z Ethanem nie wyszło.

No cóż, czy w ogóle można przeżyć wielki romans z chłopakiem o wyglądzie seksownej fretki?

Jak Evie poznała Ethana

Collegę. Zaczęłam naukę w nowej szkole, w której tylko garstka osób знаła mnie jako „tę dziewczynę, która ześwirowała”. Mimo że przedmioty kończące szkołę średnią przerabiałam głównie w systemie edukacji domowej, władze college’u pozwoliły mi uczęszczać na zajęcia na poziomie rozszerzonym, bo – o ile akurat nie przebywam w szpitalu psychiatrycznym – jestem całkiem bystrą osobą.

Na Ethana zwróciłam uwagę już na pierwszych zajęciach z socjologii. Przede wszystkim dlatego, że był jedynym chłopakiem w grupie. No i ze względu na jego seksowną fretkowatość oraz zarost.

Siedział w ławce przede mną, więc niemal od razu wymieniliśmy się spojrzeniami. Zerknęłam za siebie, żeby sprawdzić, komu tak intensywnie się przygląda. Nikogo tam nie było.

– Cześć, nazywam się Ethan. – Leciutko do mnie poma-
chał.

Odmachałam koniuszkami palców.

– Evelyn. Wszyscy mówią na mnie Evie.

– Evie, miałaś już kiedyś zajęcia z socjologii?

Spojrzałam na leżący przede mną na ławce, błyszczący nowością podręcznik, na jego grzbiet, nienaruszony otwieraniem i przerzucaniem kartek.

– Eee, nie...

– Ja też, ale słyszałem, że to banalny przedmiot. Łatwo zarobiona dobra ocena. Co nie? – Wyszczrzył się w uśmiechu, a w moich wnętrznościach zaczęły się dziać różne dziwne rzeczy. Poczułam, że muszę usiąść, ale przecież już chwilę wcześniej usadowiłam się na krześle, więc tylko się na nim niezręcznie pokiwałam i zachichotałam, by ukryć nagłą panikę. – Czemu wybrałaś te zajęcia?

Pytanie. Evie, umiesz odpowiadać na pytania. Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Bo socjologia jest bezpieczniejsza niż psychologia...
Jejku... Myśl czasem!

Widziałam, jak jego twarz zmarszczyła się pod niesforną czupryną. Ethan podjął wysiłek zrozumienia usłyszanych słów.

– Bezpieczniejsza?

– Tak, no wiesz... – Próbowałam wyjaśnić, o co mi chodzi. – Ja... po prostu... nie chciałam uczyć się o kolejnych koncepcjach...

– Koncepcjach?

– Łatwo się wszystkim przejmuję.

– Jakiego typu koncepcje masz na myśli? – Z zainteresowaniem, a może tylko zdezorientowany, pochylił się nad ławką.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam się bawić torebką.

– Na psychologii trzeba się uczyć o tym wszystkim, co może działać nie tak w twoim mózgu – powiedziałam wreszcie.

– I co z tego?

Powróciłam do miętoszenia torebki.

– No, to może człowieka zmartwić. Słyszałeś kiedyś o czymś takim jak apotemnofilia?

– Apote... co? – zapytał z niedowierzaniem i ponownie szeroko się uśmiechnął. Ten uśmiech...

– Apotemnofilia. Pewnego poranka budzisz się i jesteś przekonany, że nie powinienes mieć dwóch nóg. Nagle zaczynasz nienawidzić tej nogi, której nie chcesz mieć, i marzysz, żeby ci ją amputowali. Część chorych nawet udaje, że jest po amputacji. A jedynym sposobem wyleczenia tej choroby jest nielegalne usunięcie kończyny. Można na to zachorować najwcześniej wtedy, gdy ma się dwadzieścia kilka lat. Ty możesz zachorować albo ja. Nawet jeszcze o tym nie wiemy. Możemy jedynie mieć nadzieję, że zawsze będziemy emocjonalnie przywiązani do naszych rąk i nóg. Dlatego właśnie socjologia wydaje mi się bezpieczniejsza.

Ethan roześmiał się głośno, a wszystkie dziewczyny się odwróciły i zaczęły się nam przypatrywać.

– Evie, coś czuję, że socjologia z tobą mi się spodoba. – Szelmowsko przechylając głowę, puścił do mnie oczko.

Poczułam, że moje serce zaczyna gwałtownie łopotać, ale nie tak jak dotychczas, jak skrzydełka owada, który znalazł się w potrzasku. W nowy, przyjemny sposób.

– Dzięki.

Do końca zajęć Ethan nie odrywał ode mnie wzroku.

I tak właśnie się poznaliśmy.

Przyglądałam się sobie w lustrze. Najpierw z bliska, z nosem przy tafli szkła. Potem cofnęłam się i spojrzałam ponownie. Zamykałam oczy i otwierałam je gwałtownie; próbowałam zaskoczyć samą siebie, żeby móc obiektywnie ocenić, jak wyglądam.

Było niezłe. Moje lustrzane odbicie nie zdradzało, jak bardzo się denerwuję.

Brzęk komórki wywołał lekkie trzęsienie ziemi w moim sercu.

Hej, jestem w pociągu. Nie mogę się doczekać spotkania. X

Jechał. To się działo naprawdę. Na ekranie telefonu zobaczyłam, która godzina, i zaczęłam panikować. Miałam siedem minut na wyjście z domu albo się spóźnić. Zgarnęłam rzeczy do torebki i pobiegłam do łazienki, żeby jeszcze umyć zęby i ręce.

Skończyłam mycie. I wtedy to się stało.

ZŁA MYŚL

Czy dokładnie umyłaś ręce?

Niemal zgięłam się w pół. Tak jakby ktoś nagle dźgnął mnie drutem w żołądek.

Nie, nie, nie!

I oto pojawiła się kolejna.

ZŁA MYŚL

Lepiej umyj je ponownie. Po prostu żeby mieć pewność.

Tym razem faktycznie zgięłam się na pół, przytrzymując się rękami brzegu umywalki. Sarah mnie uprzedzała, że gdy zmniejszą dawkę leku, uporczywe, nękające myśli mogą się pojawiać. Powiedziała, że powinnam się tego spodziewać, ale że to jest w porządku, bo teraz znam już metody radzenia sobie z tymi natrętami w mojej głowie.

Mama zapukała do drzwi. Prawdopodobnie, choć tego nie mówiła, kontrolowała mój czas – powyżej pięciu minut w łazience było dla niej powodem do alarmu.

– Evie?

– Tak, mam? – odpowiedziałam jej, wciąż zgięta nad umywalką.

– Wszystko w porządku? O której wychodzisz na imprezę?

Powiedziałam mamie tylko o imprezie. Nie o randce. Im mniej informacji, tym lepiej. Rose, moja młodsza

siostra, wiedziała, ale przysięgła trzymać język za zębami.

– Wszystko dobrze. Już wychodzę z łazienki.

Słyszałam jej oddalające się korytarzem kroki. Powoli zrobiłam głęboki wydech.

Logiczna myśl

Evie, jest OK. Nie musisz znowu myć rąk.
Dopiero co to zrobiłaś. No dalej, podnieś się.

Niczym dobrze wyszkolony żołnierz wyprostowałam się, a gdy złe myśli już odeszły, ze spokojem przekręciłam zamek w drzwiach.

ZŁA MYŚL
Och, to wraca.

Rozdział drugi

Po posępnym lecie z siąpiącym deszczem wrzesień zachowywał się przyzwoicie. Kurtka, którą przewiesiłam przez ramię, kołysała się lekko, gdy szłam w stronę stacji. Było jeszcze jasno i ciepło. Dzieciaki na rolkach jeździły po chodnikach, a rodzice popijali wieczorne piwko w przydomowych ogródkach.

Nieziemsko się denerwowałam. Chciałam uniknąć spotkania sam na sam, ale zdrajczynię, czyli Jane, podwoził na imprezę złodziej przyjaciółek... niejaki Joel.

- Nie jestem ci do niczego potrzebna. Możesz sama odebrać go ze stacji. - Głos Jane był cukierkowo słodki. - Zachowujesz się troszkę... niedojrzale?

Szczerze mówiąc, uważałam, że o większej niedojrzałości świadczy to, co ostatnio zrobiła Jane. W akcie buntu przeciw swoim świetnym, supermiłym rodzicom przebarwoła włosy z naturalnego blond na kruczoczarny. A jednak nie podzieliłam się z nią tą opinią. Podczas tej rozmowy nie chciałam widzieć, jak protekcyjnie mruży obwiedzione konturówką oczy, więc wpatrywałam się w swoje stopy.

– Tak sobie pomyślałam, że byłoby fajnie, gdybyśmy razem zjawili się na imprezie. Ty i Joel. Ja i Ethan. Rozumiesz, jako grupa.

– Skarbie, on będzie chciał być z tobą sam. Zaufaj mi.

Kiedys ufałam Jane...

Dawniej ufałam własnej ocenie sytuacji.

I swoim myślom.

Wszystko się zmienia.

A dzisiaj tak wiele się działo.

A jeśli Ethan uznałby, że nie przyjedzie? Co, jeśli byłaby to najgorsza noc w moim życiu? Co, jeśliby się domyślił, że jestem stuknięta, i przestałby się mną interesować? Co, jeśli już nigdy nie znajdę nikogo, kto by ze mną wytrzymał? Tak, czułam się coraz lepiej, ale wciąż byłam, no cóż... sobą.

Cały czas miałam w głowie to, co Sarah powiedziała mi o randkach.

Co Sarah powiedziała o randkowaniu

– Mam randkę – oznajmiłam.

Siedziałam w jej gabinecie na moim ulubionym krześle. W rękach obracałam pluszowego króliczka. Sarah prowadziła także terapię rodzin, więc gdy mówiła coś, co mi się nie podobało, mogłam do woli miętosić wiele różnych zabawek.

Nie da się zaskoczyć terapeuty. Przychodziłam tu od dwóch lat i już na początku naszych spotkań się o tym

przekonałam. Tym razem jednak Sarah wyprostowała się w wielkim, skórzanym fotelu.

– Randkę? – zapytała neutralnym, terapeutycznym głosem.

– W ten weekend. Zabieram go na domówkę. – Maskotka w moich rękach kręciła się coraz szybciej, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu. – To chyba nie jest taka prawdziwa randka. Chodzi mi o to, że nie będzie świec ani płatków róż, ani niczego w tym stylu.

– I z kim ta randka?

Sarah – tak jak miała w zwyczaju, gdy powiedziałam coś, co ją zainteresowało – robiła zapiski w swoim notesie formatu A4. Gdy wyjmowała długopis, czułam się tak, jakby to było jakieś osiągnięcie.

– Z Ethanem. Mamy razem zajęcia z socjologii.

– A jaki jest Ethan?

Poczułam motyle w brzuchu, a mój uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Gra na perkusji. I myśli, że mógłby być marksistą. Uważa, że jestem zabawna. Wczoraj tak powiedział: „Evie, jesteś taka zabawna”. I...

Sarah weszła mi w słowo. Czas na klasyczne pytanie:

– I jak się z tym czujesz, Evelyn?

Westchnęłam i zaczęłam zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Dobrze.

Długopis ponownie został wprowadzony w ruch.

– Dlaczego dobrze? Jak myślisz?

Wrzuciłam pluszaka z powrotem do kosza z zabawkami i wyprostowałam się, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Nigdy nie sądziłam, że mogę się spodobać jakiemuś chłopakowi... Chyba o to chodzi. Z tym wszystkim tutaj... – Popukałam się w głowę. – Fajnie byłoby mieć chłopaka, spotykać się z kimś, tak jak wszyscy... – kończyłam coraz słabszym głosem.

Sarah zmrugała oczy, a ja przygotowałam się na to, co za chwilę nastąpi. Przez ostatnie dwa lata nauczyłam się, że zaraz padnie pytanie prosto z mostu.

– To miłe, ale czy uważasz, że obecnie jest to dla ciebie wskazane?

W sekundę się we mnie zagotowało. Poderwałam się z krzesła.

– Czy ja nie mogę mieć nic normalnego w życiu? Chyba widzisz, że radzę sobie dużo lepiej? Biorę coraz mniejszą dawkę leku. Codziennie chodzę do college'u. Mam dobre stopnie. W zeszłym tygodniu włożyłam nawet rękę do kosza. Nie mów, że nie pamiętasz?!

Opadłam na krzesło. Wiedziałam, że mój dramatyczny wybuch nie wywoła u niej jakichkolwiek emocji. Nie myliłam się – Sarah była tak spokojna jak wcześniej.

– Evie, to normalne, że chcesz czegoś normalnego. Nie odmawiam ci tego ani nie mówię, że nie możesz iść na randkę czy że nie powinnaś tego robić, ale...

– I tak nie możesz mnie powstrzymać. Jestem wolnym człowiekiem.

Cisza. Kara za to, że jej przerwałam.

– Evie, chcę tylko powiedzieć, że radzisz sobie świetnie. Zresztą sama tak stwierdziłaś. – Stuknęła długopisem w notes i zaczęła mówić bardziej ironicznie, pół żartem, pół serio. – Jednak związki nie są łatwe. A zwłaszcza te z nastoletnimi chłopcami. Sprawiają, że zaczyna się za dużo myśleć, wszystko w kółko analizować i źle się czuć ze sobą. I nawet najnormalniejsze – ułożyła palce w znak cudzołowu – dziewczyny mają wrażenie, że zaraz zwariują.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, co usłyszałam.

– Chcesz przez to powiedzieć, że przez Ethana znowu poczuję się gorzej? Że on się mną tylko zabawi?

– Nie. Chodzi mi o to, że i u chłopców, i u dziewczyn związki wywołują dużo frustracji. Po prostu chcę mieć pewność, że jesteś wystarczająco silna, by sobie z tym poradzić mimo tego wszystkiego, z czym się zmagasz.

Skrzyżowałam ręce.

– I tak pójdę na tę randkę – obwieściłam.

Na stację miałam kawałek. Słońce powoli zachodziło na atramentowofioletowym niebie. Tu, gdzie mieszkam, widać mnóstwo nieba. Większość zabudowań to wolno stojące domy z dużymi, przestronnymi ogrodami. W centrum miasteczka jest Starbucks i Pizza Express, kilka pubów i wszystkie typowe usługi, ale i tak jest to jedynie wysepka zgiełku na rozległym oceanie przedmieść.

Ethan przysłał mi kolejnego SMS-a, tym razem z informacją, o której jego pociąg ma przyjechać. Mieszkał kilka miasteczek dalej. Dokładnie dziewiętnaście minut jazdy pociągiem ode mnie.

ZŁA MYŚL

A jeśli w pociągu Ethan będzie się trzymał poręczy?

A jeśli ktoś, kto ma norowirusa, kichnął na swoje ręce, a potem trzymał się tej samej poręczy, której później będzie dotykał Ethan?

A jeśli Ethan będzie trzymał mnie za rękę?

Jeszcze nic się nie stało, a już rozłożyło mnie to na łopatki. Randka wywołała mnóstwo całkiem nowego bałaganu w mojej głowie. Oczywiście, jeśli chodzi o mój mózg, nie mógł to być „normalny” bałagan.

O co, jak sądzę, normalnie można się

martwić przed pierwszą randką

- Czy będę się czuła niezręcznie?
- Czy mu się spodobam?
- Jak wyglądam?
- Czy on mi się spodoba?

Przez cały dzień, w cyklicznej karuzeli nerwicy, zamartwiałam się tym wszystkim, ale oczywiście miałam

dodatkowo te beznadziejne myśli o głupich, kretyńskich bakteriach. Jak, do cholery, codziennie.

Nie chciałam się teraz na tym skupiać, więc zaczęłam odtwarzać w głowie to, jak umówiliśmy się na naszą pierwszą randkę.

Jak Ethan i Evie umówili się na pierwszą randkę

Kiedy Ethan zjawił się na naszych drugich wspólnych zajęciach, wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Cześć – powiedziałam nieśmiało, gdy usiadł na swoim miejscu.

– Zespół obcej ręki – rzucił w moją stronę, zawadiacko kiwając mi głową na powitanie.

– Że co?

– Coś nowego, czego możesz się bać. Zespół obcej ręki.

Pamiętał naszą rozmowę! I zadał sobie trud poszukania czegoś! Uśmiechnęłam się szeroko i zapytałam:

– Czyżby? A niby co to takiego?

Moment... CO TO, DO CHOLERY, JEST TEN ZESPÓŁ OBCEJ RĘKI? MOGĘ SIĘ TYM ZARAZIĆ?

– To coś naprawdę dziwnego. – Ethan zaczął szaleńczo wymachiwać rękami. – Takie schorzenie neurologiczne, przy którym ręka ma tak jakby własny mózg i robi różne dziwne rzeczy, niezależnie od tego, co każe jej głowa. – Chwyił się za gardło i udawał, że chce się udusić.

– Co? Tak jak niekontrolowane ruchy rąk? – spytałam, próbując rozjaśnić ciemność w swojej głowie.

Ethan przebierał palcami tuż przed moją twarzą, a ja śmiałam się nerwowo.

– Może, ale w przypadku zespołu obcej ręki można na przykład uderzyć przypadkową osobę lub zrzucić coś na podłogę, a nawet kogoś naprawdę udusić. Popatrz, pokażę ci.

Wyciągnął komórkę i załadował filmik na YouTube, upewniwszy się najpierw, że nauczycielki socjologii jeszcze nie ma w sali. Pochylił się w moją stronę, tak żebyśmy mogli oglądać razem. Nigdy wcześniej twarz chłopca nie znalazła się tak blisko mojej. Poczułam, jak panikuję, ale było to miłe uczucie. Z trudem skupiłam się na wideo.

Pierwsza oderwałam wzrok od ekranu i wyjęłam z torby podręcznik.

– Nie wierzę. To nie może być prawda.

Nie chciałam w to uwierzyć.

– Serio.

– Jak można na to zachorować?

Ethan wsunął telefon do kieszeni.

– Przeważnie to efekt uboczny operacji na padaczkę.

Westchnęłam z ulgą.

– Och, na szczęście w moim wieku padaczka się już nie ujawnia.

Ethan parsknął śmiechem. Dokładnie w tym momencie do sali weszła nasza nauczycielka i go uciszyła.

Zaczęła się lekcja. Profesorka przechadzała się przed tablicą interaktywną i opowiadała o ideologii marksizmu

oraz o funkcjonalizmie. Ethan trącił mnie pod ławką. Podniosłam wzrok znad stolika i spojrzałam na niego. Przez pewien czas intensywnie patrzył mi w oczy, potem wycofał się, znikając pod burzą włosów, a na jego okrągłej twarzy z dołeczkami pojawił się uśmieszek.

Najlepsza zabawa na świecie! Trącenie – spojrzenie. I jeszcze raz: trącenie – spojrzenie. Na całym ciele czułam gęsią skórę, a głos nauczycielki stał się zaledwie dźwiękiem w tle.

Przez całe zajęcia nie miałam ani jednej złej myśli.

Na następne zajęcia byłam dobrze przygotowana.

– Zespół Capgrasa – wypaliłam, zanim Ethan zdążył usiąść.

Odrzucił ręce do tyłu.

– Ej, ja też coś mam. Chcę powiedzieć pierwszy.

– Nie, najpierw ja – naciskałam.

– No dobrze. Co to takiego ten zespół Capgrasa?

– Jak na to zachorujesz – przybrałam autorytatywny ton – nagle zaczynasz być przekonany, że ktoś z twoich bliskich, na przykład mąż lub siostra, został podmieniony przez jakiegoś oszusta, który wygląda identycznie jak ta bliska ci osoba.

– Jej, niemożliwe...

– No właśnie.

– Jak coś w rodzaju złego bliźniaka?

– Chyba tak.

– Ale czad.

– Tak. – Sprawdziłam już to zaburzenie w Google’u. Nie byłam w grupie wysokiego ryzyka zachorowania.

Ethan cisnął swoją torbę na podłogę i wyciągnął się na krześle.

– Łaknienie spaczone – rzucił.

– Eeee... co takiego?

– Łaknienie spaczone, inaczej pica. To takie zaburzenie odżywiania, kiedy zjada się niejadalne przedmioty, które nie mają żadnych właściwości odżywczych: kamienie, laptopy i tego typu rzeczy. Jest się kompulsywnie głodnym. Wychodzi się ze szpitala i zaraz do niego wraca, bo znowu się najadło czegoś, czego jeść nie można.

Już miałam się odezwać, ale Ethan mnie powstrzymał.

– Nie bój się. Raczej na to nie zachorujesz. To ma związek z autyzmem.

Radośnie pokiwałam głową.

– Zdrowko!

Uśmiechaliśmy się do siebie, ale znowu przerwała nam nauczycielka, która miała czelność nas czegoś uczyć.

Przez kilka kolejnych lekcji wymienialiśmy się nowymi zaburzeniami, które udało nam się wyszukać. Pewnego razu niespodziewanie Ethan zaczął wyglądać na zainteresowanego nauką. Nauczycielka opowiadała nam o odkryciu Karola Marksa, że bogaci nie traktują biednych sprawiedliwie. Przyglądałam się, jak Ethan bazgrze coś

w notatniku. Też postanowiłam spróbować się skupić. Otworzyłam zeszyt i zaczęłam robić notatki.

Udawało mi się to do momentu, gdy Ethan przesunął swój zeszyt na moją ławkę i przeczytałam:

Umówisz się ze mną?

Zatkało mnie i do końca lekcji się uśmiechałam. W odpowiedzi napisałam tylko jedno słowo...

Może...

Dzwonek na przerwę. Wszyscy podnieśli się ze swoich krzeseł i zaczęli pakować torby.

- I jak? - zapytał, siadając na mojej ławce tuż przede mną. Był taki pewny siebie. To mi się w nim podobało.

- Co jak?

- Ten weekend? Evie, lubię cię, jesteś tak uroczo i pozytywnie zakręcona.

Zakręcona?! Przeszłam przez całe spektrum dziwactwa, a teraz on nazywa mnie zaledwie „zakręconą”!

W myśli przebiegłam moje plany na weekend.

- W sobotę idę na domówkę. Anna z mojego kursu powiedziała, że jej mama jest spoko i pozwala jej urządzać imprezy w domu. Pierwsza jest w ten weekend.

- Fajnie. Mogę przyjść? To znaczy, czy mogę pójść z tobą?

OJEJOJEJOJEJOJEJOJEJOJEJOJE!

- Jasne - odpowiedziałam, czując, jak podenerwowanie zadowolenie pulsuje mi w żyłach.

- Super. A gdzie to jest?

Dotarłam na peron dwie minuty przed planowanym przyjazdem pociągu. Czekając, tupałam lekko stopą o nawierzchnię. Pozwoliłam sobie na bycie podekscytowaną. Czy się zakocham? Czy tak to się zaczyna? Czy już za pierwszym podejściem do randkowania udało mi się znaleźć miłego i seksownego chłopaka? Czy to karma nadrabia teraz tę całą beznadzieję ostatnich trzech lat?

Tak. Może... Do cholery, nie może, tylko tak!

Pociąg wjeżdżał na stację. Ethan był coraz bliżej. Wreszcie, chociaż ten jeden raz, moje życie było takie, jakie być powinno. Wyjątkowo szczęście się do mnie uśmiechnie.

Drzwi wagonu się otworzyły... Ethan pojawił się wśród tłumu wysiadających pasażerów, potknął o własne nogi i upadł, uderzając twarzą o ziemię. Z jego ręki wypadła i potoczyła się po chodniku dwulitrowa butelka cydru.

- Ja pierdołę - wrzasnął. Próbował się podnieść, ale ponownie się przewrócił, po czym przetoczył się na bok i zaczął rechotać na cały głos.

To nie powinno się wydarzyć.

Niepewnie zrobiłam krok w jego stronę. Pasażerowie rzucali nam krzywe spojrzenia i omijali nas.

– Ethan?

– HEJKA, EVIE! MUSISZ MI TROCHĘ POMÓC – wykrzyczał.

Wyciągnął ręce i oparł je na moich. Chwiałam się pod ciężarem jego ciała i próbowałam go dźwignąć. Powoli wracał do pozycji pionowej. Śmierdział cydrem, a może i odrobinę wymiocinami.

– Ethan... spiłeś się?

Ethan zatoczył się do tyłu, ale udało mu się wyhamować, złapać równowagę i nie przewrócić ponownie. Na jego twarzy zagościł uśmiezek dumnego z siebie chłopaczka.

– Nie martw się, skarbie. Jeszcze mnóstwo zostało dla ciebie. – Sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego kolejną dwulitrową butelkę cydru. Była tylko do połowy pełna.

Wtedy uświadomiłam sobie, że Sarah mogła mieć rację.

Rozdział trzeci

Do domu, w którym odbywała się impreza, nie było daleko, jednak przejście tego dystansu z zalanym Ethanem trochę potrwało.

– Zejdź z ulicy – pouczałam, odholowując go z jezdni, gdy nadjeżdżały samochody.

Trzymałam go za rękę. Najwidoczniej interpretował to dość opacznie, bo mocno ścisnął moją dłoń. Jego była ciepła i lepka.

Próbowałam nie myśleć o bakteriach. Na próżno.

Potykał się o własne nogi. Podtrzymywałam go, a on wykrzykiwał:

– O łał, masz niezły refleks!

Czułam, jak pod moim ramieniem ciężar ciała Ethana przesuwa się i kołysze. Niemal ciągnęłam go za sobą na tę imprezę. Ciągłe przystawał, by wziąć jeszcze parę łyków cydru. Połowa z tego wylewała mu się na podkoszulek z napisem „Smashing Pumpkins”. Część wyciekała mu z ust i ściekała po brodzie. Czy mogę po prostu stąd zwać? Czy to będzie w porządku? A może właśnie spotkałam moją drugą połówkę w dziwactwie? Czy bogowie

miłości uznali, że taki chłopak do mnie pasuje? Tak czy siak nie mogłam go tu zostawić. W przeszłości zdarzało mi się zachowywać jeszcze dziwniej.

Kolejna pusta butelka po cydrze. Ethan cisnął ją przez ogrodzenie na środek czyjegoś przydomowego ogródka.

– Idź po nią – zakomenderowałam.

– Dobrze – zgodził się potulnie.

Skręciliśmy w kierunku domu Anny.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiedziałam, tak jakbym zwracała się do dzieciaka, którego zabrałam na wycieczkę do Disneylandu.

Ethan pobiegł do przodu i odwrócił się. Szedł teraz tyłem, a twarzą zwrócony był w moją stronę.

– Hej, wiesz co?

Uśmiechał się tak szeroko, że nie mogłam się powstrzymać przed lekkim uśmiechem. Ach, te jego podstępne dołeczki w policzkach!

– No co?

Spojrzał na swoją dłoń, a potem otworzył usta i zrobił taką minę, jaką miewają krzyczący z przerażenia bohaterowie horroru. Przyłożył rękę do gardła i udawał, że się nią dusi. Dokładnie tak jak wtedy na socjologii.

– OJ NIE, TO OBCA RĘKA... NIE MAM NAD NIĄ KONTROLI.

Wbrew sobie zachichotałam.

– CIEKAWIE, CO ZROBI TERAZ – kontynuował, wymierzając sobie policzek. – Och, ona tak bardzo chce dotknąć kogoś innego...

Wyciągnął rękę i chwycił jedną z moich piersi. Z przerażeniem spojrzałam w dół.

– BIP, BIP! – Uśmiechając się promiennie, macał moją pierś.

Gwałtownym gestem strąciłam jego rękę.

– Czy mi się zdaje, czy złapałeś mnie za pierś? – wyszczałam, ale Ethan był zbyt pijany, aby wychwycić wkurzenie w moim głosie. Uśmiechnął się szerzej.

– TO NIE JA. TO OBCA RĘKA.

Czemu?! Jak to możliwe, że to się działo? Dlaczego ja?!

Gwałtownie go ominęłam i wpadłam do domu Anny. Ethan, zataczając się gdzieś z tyłu, krzychał za mną:

– POCZEKAJ, OBCA RĘKA PRZEPRASZA.

Gdy tylko znalazłam się w środku, uderzył mnie huk rockowej muzyki. Zatrzymał mnie zator w korytarzu – grupki ludzi z college’u były wszędzie, rozlewały się po schodach niczym bąbelki w szampanie. Od uderzeń gitary basowej serce zaczęło mi szybciej bić. Rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem znajomych twarzy. W międzyczasie Ethan mnie dogonił.

– Hej, uciekłaś! – Wyglądał na zagubionego i jakoś tak uroczo. Złość odrobinę mi przeszła, więc pozwoliłam ponownie wziąć się za rękę.

– Koniec z obcą ręką, dobrze? – Sądziłam, że nigdy tego nie powiem.

– Słowo.

Przeciskaliśmy się przez tłum, mówiąc „cześć” mijanym osobom. ZDRAJCZYNI Jane, przyssana do Joela, siedziała na kanapie w salonie. Jakimś cudem znalazła w sobie tyle siły, by wstać i uściskać nas na powitanie.

– Evie, jednak przyszliście!

Uścisnęłam ją lekko. Odsunęłam się i zaczęłam przyglądać twarzy Jane. W jej dolnej części gniewnie dyndał nowy kolczyk.

– Łał, Jane, przekłułaś sobie usta.

A osobowość pochłonął twój wysysający duszę chłopak.

– No – przytaknęła i dodała infantylnie: – Pioruńsko bolało, ale Joel uwielbia ten kolczyk.

Uniosłam brwi, spoglądając na Joela.

– Masz tu niezłą laseczkę – rzuciłam do niego.

– Wiem, czyż nie jest najwspanialsza? – Złapał Jane za nogę i pociągnął ją w swoją stronę, jakby była szczeniakiem, którego trzeba pilnować.

– Ej, Joel – wdzięcząc się, kokietowała go Jane.

Próbowałam nie skupiać się na lekkich mdłościach w gardle, więc gestem pokazałam Ethana. Miałam cholerną nadzieję, że jest w stanie się kontrolować.

– To jest Ethan.

Joel nie raczył się podnieść z kanapy, pomachał mu tylko na przywitanie. Zresztą dla wielu ludzi nie chcieli mu się wysilać.

– UUUUUUU! – Ethan wydał z siebie taki dźwięk, jakby był na wieczorze kawalerskim kumpla z bractwa studenckiego. – ŚWIETNA IMPREZKA.

Pochyliłam się w stronę Jane i próbując przekrzyknąć muzykę, wrzasnęłam jej do ucha:

– Jane, on jest straszliwie zalany.

– No przecież widzę.

– Co mam robić?

Ethan ułożył palce w kształt rogów i zaczął podskakiwać. Wszyscy zaczęli się na niego gapić.

Jane zrobiła minę, jakby zamierzała mi coś poradzić, lecz Joel przyciągnął ją do siebie i z pasją pocałował. Przez chwilę stałam sama, zastanawiając się, co robić. Odległość! Musiałam zdystansować się do tej sytuacji.

– Idę do kuchni po alkohol – wywrzeszczałam do Ethana, starając się, by mój głos przebił się przez muzykę.

Ethan na chwilę przestał machać głową i spytał:

– Przyniesiesz mi cydru?

– Nie masz już dość?

– Nie można mieć dość cydru.

– Jesteś żywym dowodem na to, że jak najbardziej można.

– Co? Co mówisz?

– Nieważne.

Dlaczego uważam, że Jane jest zdrajczynią

Jane i ja. My dwie – zawsze razem wobec świata. No dobrze, przynajmniej przeciw całej szkole. Poznałyśmy się w ósmej klasie i natychmiast nawiązała się między nami więź oparta na pogardzie dla wszystkich innych osób.

– Cześć. Nazywam się Jane – powiedziała, siadając obok mnie i z hukiem rzucając na stół torbę w geście mówiącym „nic mnie to wszystko nie obchodzi”. – Jestem tu nowa i nienawidzę wszystkich w tej sali.

Rozejrzałam się po klasie: grupka szkolnych ślicznotek puszających się w rogu, chłopcy wydający obłeśne odgłosy, świętoszki siedzące w pierwszym rzędzie i wyciągające szyje, by lepiej widzieć tablicę.

– Evelyn. Też wszystkich nienawidzę.

Uśmiechnęła się do mnie szelmowsko.

– No to możemy być przyjaciółkami.

Nigdy wcześniej z nikim nie byłam tak blisko. Stałyśmy się niemal nierozłączne – rano razem chodziłyśmy do szkoły, przerwy obiadowe spędzałyśmy, siedząc tuż obok siebie, plotkując, rysując głupie portrety kolegów z klasy czy wymyślając zrozumiałe tylko dla nas żarty. Po szkole szłyśmy do domu jednej z nas i oglądałyśmy filmy, układałyśmy tańce, dzieliłyśmy się swoimi najgłębszymi tajemnicami.

W dziewiątej klasie zachorowałam.

A potem było gorzej.

A później jeszcze gorzej niż źle.

Jane zawsze była przy mnie.

W szkolnych toaletach uspokajała mnie i pocieszała, gdy tak mocno drapałam ręce, że aż krwawiły w umywalce. W naprawdę złe dni, kiedy nie mogłam sobie nawet wyobrazić wyjścia z domu, zawsze po szkole przychodziła do mnie z pracą domową w ręce i najświeższymi ploteczkami

do opowiedzenia. Tak było też w weekendy, gdy ani nie byłam w stanie nic zrobić, ani nigdzie pójść, bo wszystko mnie przerażało. Nigdy nie wywierała na mnie presji, nie osądzała, na nic nie narzekała. Mogłam sobie leżeć na kanapie w jej salonie, podczas gdy ona grała na klarnecie.

Wreszcie poczułam się lepiej, a nasza przyjaźń stała się jeszcze mocniejsza. Jane zawsze była po mojej stronie, kiedy ludzie mówili o mnie „ta wariatka”. Nie robiła problemu z tego, że w ostatniej chwili spanikowałam i nie dałam rady pójść na studniówkę. Zamiast tego obejrzałyśmy *Carrie*. Ostatniego dnia jedenastej klasy, obejmując się, skakałyśmy ze szczęścia przed wejściem do szkoły.

– Evie, to koniec. Naprawdę koniec! – cieszyła się. – College będzie zupełnie inny i niesamowity. Możemy stać się kimś zupełnie innym.

– Nie będę już dla wszystkich „tą dziewczyną, której odjechał peron”.

Uśmiechnęła się do mnie swoim olśniewająco promiennym uśmiechem.

– A ja nie będę „kumpelą świruski”.

Przez całe lato byłyśmy w euforycznym nastroju. Planowałyśmy nasze nowe życie i przyszłe szczęście z takim samym zapałem, z jakim szalona przyszła panna młoda przygotowuje swój ślub.

Pierwszego dnia college’u Jane poznała Joela.

Pod koniec tego dnia podbiegła do mnie z zaczerwienioną twarzą i powiewającymi na wietrze włosami i rzucała podekscytowana:

– Evie, na zajęciach z filozofii mam niesamowitego chłopaka. Nazywa się Joel.

Zachichotałam i powiedziałam, imitując dźwięki wydawane przez goryla:

– Joel i Jane.

Jane się nie roześmiała.

– Mówię poważnie. Przysięgam, że wpatrywał się we mnie przez pierwsze pół lekcji. A potem pracowaliśmy razem w parze i musieliśmy odpowiedzieć na pytanie i... Evie, nawet nie wiesz, jaki on jest głęboki! Rozumie, o co CHODZIŁO Arystotelesowi! I jest głównym gitarzystą w zespole. Ma tatuaże, ale rozumiesz, nie byle jakie...

Paplała dalej, a ja skupiałam się na osobliwym odczuciu, które nagle pojawiło się w moim brzuchu.

Zazdrość...

Chciałam cieszyć się jej szczęściem. Zasługiwała na nie, szczególnie że przez tak długi czas była dla mnie idealną przyjaciółką. Kiedy tak rozpływała się nad Joelem, ja wydobywałam z siebie odpowiednie okrzyki i pomruki aprobaty. Staralam się nie rozplakać, gdy zaledwie dwa dni później obwieściła, że zaprosił ją na randkę. Pomogłam jej wybrać na spotkanie strój, który w niczym nie przypominał ubrań, jakie dotychczas nosiła. Martensy? Serio? Dla dziewczyny, która w ósmej klasie grała na klarncie i miała w domu album *Cudowny świat Walta Disneya*?

A co dostawałam w zamian? Od trzech tygodni nie odbierała moich telefonów. Przysyłała mi wiadomości w stylu: „Dzisiaj rano idę do szkoły z Joelem. Sorki”,

więc przeważnie musiałam iść sama. Na wszystkich przerwach obiadowych łądowała na kolanach Joela z językiem w jego ustach. Siedziałam obok nich, bez sensu gawędząc z kumplem Joela, bo jak widać, moja przyjaciółka zakochała się szybciej, niż sądziłam, że to w ogóle możliwe.

Uroczę sukienki w stylu *vintage* zastąpiła podkoszulkami z nazwami zespołów muzycznych, postrzępionymi dżinsowymi minispódniczkami i trampkami. Piękne blond włosy z dnia na dzień stały się kruczoczarne. Jane nawet nie poprosiła mnie o pomoc w wyborze i nałożeniu farby. Jej oczy tonęły w grubych kreskach konturówki. Maniakalnie zaczęła słuchać zespołów, których muzyka brzmiała jak kopulacyjne ryki niedźwiedzi podczas eksplozji wszelkich hałasów tego świata.

Oddała Joelowi nie tylko serce, lecz całą osobowość i wszystko, co tworzyło dawną Jane. Tak szybko, tak chętnie. Jak widać, koniecznie chciała się ode mnie odciąć. Pewnie byłam tak upierdliwa, że gotowa była nawet zmienić tożsamość, byle tylko się ode mnie uwolnić.

Najsmutniejsze było nie to, że porzuciła naszą przyjaźń, mimo że czułam ból, jakby użądliła mnie zabójcza afrykańska pszczoła. Najbardziej uwierało mnie to, że wyrzekła się siebie i swoich wartości tylko dlatego, że podobalo się to jakiemuś tam chłopakowi. Dlatego dla mnie stała się zdraczkinią zarówno tego, co dziewczynskie, jak i samej siebie... Może jednak byłam po prostu samotna lub zazdrosna... A może i to, i to.

W kuchni było mnóstwo alkoholu. Czarny laminowany blat zapełniały stosiki puszek piwa, do połowy puste butelki wina i kilka butelek z innymi trunkami. Guy, najlepszy przyjaciel Joela, był pochłonięty nalewaniem piwa do plastikowego czerwonego kubeczka.

– Co tam, Evie? – Skinął mi głową na powitanie, z uwagą nalewając piwną piankę.

Od kiedy jego najlepszy kumpel i moja przyjaciółka stali się uosobieniem wyobrażenia o nastoletniej miłości, utrzymywaliśmy dość niezręczną, przymusową znajomość.

– Jako tako. Chłopak, z którym przyszłam, jest straszliwie pijany.

Guy podniósł wzrok znad swojego piwa.

– Przyszłaś z kimś?

– I to cię tak dziwi?

Guy uśmiechnął się i wytarł ręce o dzinsy. Był jedynym w miarę dobrym aspektem transformacji Jane w osobę bez właściwości. Grał z Joelem w jednym badziewnym zespole, a mimo to był w porządku. Zabawny, bystry i z pewną dozą samoświadomości. No i przystojny, tak chyba można powiedzieć, jeśli się lubi chłopców z rozczochranymi włosami i w postrzępionych dzinsach. Szkoda tylko, że palił marihuanę.

– Jest aż tak wstawiony? – zapytał.

Chlusnęłam trochę wina do kubeczka i upiłam łyk.

– Wymachuje głową i tańczy pogo. Jednocześnie. Nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe.

- To ten chłopak?! - Mocno zarysowane, gęste brwi
Guya uniosły się w sarkastycznym grymasie.

Zaśmiałam się.

- Widziałeś go?

- No, jest nieźle zalany.

- Kiedy szliśmy na imprezę, udawał, że ma syndrom
obcej ręki, i złał mnie za pierś.

Natychmiast zaczęłam żałować, że mu o tym opowie-
działam, bo gdy tylko dziewczyna wymówi słowo „pier-
si”, chłopcy od razu zerkają na jej biust. Nie inaczej zrobił
Guy. Uśmiechnął się szelmowsko i lyknął piwa.

- Nie dziwię mu się - skomentował.

- Że co?!

- Tylko mówię...

- To nie mów. - Skrzyżowałam ręce na piersiach.

Szklanki w szafkach zabrzęczały od tępego dudnienia
muzyki. Staliśmy przez chwilę, chichocząc, aż Guy w po-
lowie wypił swoje piwo.

- Podoba ci się ten chłopak?

Wzruszyłam ramionami.

- Chyba tak. Powiedział mi, że lubi Smashing Pump-
kins, i sprawdziłam w internecie, co to takiego.

- Jejku, dziewczyny naprawdę to robią? - Był wyraźnie
zaskoczony.

- To tylko wyszukiwanie. Ty tego nie robisz, gdy jakaś
dziewczyna ci się podoba?

Guy spojrział na swoją klatkę piersiową i dumnie ją
wypiął.

– Ja jestem idealny. Wiem wszystko. – Rękawki podkoszulka podciągnęły się lekko, odsłaniając wątle bicepsy. Zauważyłam strupek.

– O, masz nowy tatuaż?

Podwinął rękawy, pękając z dumy i samozadowolenia. Pochyliłam się, by przyjrzeć się dokładnie.

– Zrobiłem w zeszłym tygodniu. Teraz jest jeszcze na etapie strupków.

– Jak urocz. . . – Zmarszczyłam nos.

Guy lekko obwiodł palcem zakrętasy czarnego wzoru, wokół którego zaznaczała się czerwona obwódka podrażnionej skóry.

– To tatuaż plemienny – powiedział z dumą.

Przewróciłam oczami.

– Wszyscy tak mówią o swoich tatuażach. Ale co to tak naprawdę znaczy?

– No wiesz, tak jak plemiona miały swoje tatuaże.

Spojrzałam z ukosa i rzuciłam:

– Ale jakie to plemię?

– No tak ogólnie, to plemienny znak! – W jego głosie pojawiła się nutka poirytowania.

– Nie ma czegoś takiego. To znak jakiego plemienia? Skąd pochodzi? Jak się nazywa? Co twój tatuaż znaczy? – drążyłam.

– Pieprz się! – warknął.

Dokończył piwo i z głośnym trzaskiem zgniótł kubeczek.

– To w plemiennym języku?

Guy mimowolnie się zaśmiał.

– Przynajmniej nie umawiam się z młodocianym alkohikiem – odparował.

Gdy to mówił, do kuchni weszła moja dawna przyjaciółka z podstawówki, Lottie, z jakąś dziewczyną. Kiedyś byliśmy ze sobą blisko, ale ona jest geniuszem. Dostała stypendium w lokalnej prywatnej szkole. Chodziła tam od siódmej do jedenastej klasy i straciłyśmy kontakt. Teraz byliśmy w tym samym college'u i już kilka razy mignęły mi jej długie, ciemne włosy, gdy szła przez szkolny korytarz.

– O rany, Evie, ten zalany w trupa chłopak jest z tobą? – spytała Lottie. Nawet nie raczyła powiedzieć mi „cześć”.

Uścisnęłam ją na powitanie. Potem cofnęłam się i zanim ośmieliłam się zapytać, wzięłam kolejny łyk wina.

– Co takiego wyprawia?

Zostawiłam Ethana samego zaledwie pięć minut temu. Niemożliwe, aby w tak krótkim czasie zaczął się jeszcze gorzej zachowywać.

– Spokojnie. On tylko... hmm... dużo tańczy... – Lottie zaczęła przeglądać butelki z alkoholem. Gestem wskazała na dziewczynę obok siebie. – To jest Amber. Mamy razem zajęcia ze sztuki. Amber, to jest Evie. Chodziłyśmy razem do podstawówki.

Odwrociłam się, by się z nią przywitać, ale uderzyło mnie, jak bardzo Amber była... onieśmialająca. Miała pewnie ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i długie czerwone włosy. Wyglądała olśniewająco,

a jednak obejmowała się rękami, tak jakby w ten sposób chciała odgradzić się od ludzi.

- Cześć - rzuciłam z uśmiechem.

- Cześć.

- O łaaaaaaaaaaaaaa!.. - Guy wpatrywał się w twarz Amber, która była przynajmniej z dziesięć centymetrów od niego wyższa. - Jesteś ogroooooooooooooomna.

Amber objęła się ciałem.

- Nieprawda! - Jej głos, mocny i autorytatywny, nie pasował do tego, co mówiło ciało. - To ty jesteś kurdupłem.

Od razu ją polubiłam, choć Guy wyglądał na oszołomionego. Faktycznie był dość niski...

- Nie przejmuj się nim - powiedziałam pośpiesznie, chcąc jej zaimponować. - Dopiero co na zawsze wytatował sobie wzór, ale nie ma pojęcia, co on oznacza. Taki wiesz, „plemienny”... - Wskazałam na jego ramię.

Amber się zaśmiała, a Guy, wkurzony, przygryzł wargę.

- Idę na dymka - rzucił. Wziął kolejne piwo i wyszedł z kuchni.

- Chłopacy... - westchnęła Amber.

Też westchnęłam.

- Wiem coś o tym - powiedziałam.



O Holly Bourne

W ciągu dnia Holly Bourne jest dziennikarką i ekspertem ds. relacji na charytatywnej stronie internetowej TheSite.org. Na tej stronie młodzież w wieku 16–25 lat może uzyskać porady i informacje. Wieczorami Holly pisze powieści dla nastolatków oraz prowadzi blog poruszający kwestie feminizmu.

Holly najbardziej lubi narzekać na stygmatyzację chorób psychicznych, kwestie praw kobiet oraz niedocenia-
nie umiejętności aktorskich Keanu Reevesa.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl

Normalna dziewczyna w wieku 16 lat:



Chodzi do szkoły.



Ma lojalnych przyjaciół.



Imprezuje? Bawi się?



Ma chłopaka?

Wszystko, czego pragnie Evie, to bycie „normalną”. I teraz, kiedy już niemal odstawiła leki, chodzi do nowej szkoły, w której nikt nie zna jej przeszłości, została jej już tylko jedna rzecz do odhaczenia na liście zadań do zrealizowania.

Ale związki mogą ci nieźle namieszać w głowie – to coś, o czym nowe przyjaciółki Evie – Amber i Lottie – wiedzą aż za dobrze. Ale jak dziewczyny mają ją uchronić przed popełnieniem strasznego błędu, jeśli nic nie wiedzą o jej sekretach?



Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

15+
WIEK

Patroni:



[lubimyczytać.pl](http://lubimyczytac.pl)

ISBN 978-83-8073-905-5



9 788380 739055 >

Multikino



STYLOWI.PL